

**JACEK GUTOROW**

OKO WIE LEPIEJ. ASHBERY, CLOVER, COLE.  
WIERsze W TŁUMACZENIACH JACKA GUTOROWA

# JOHN ASHBERY

## NA PÓŁNOCNEJ FARMIE

Gdzieś ktoś wściekle podróżuje ku tobie,  
Z niesamowitą prędkością, dniem i nocą,  
Przez śnieżycę i pustynie, górskie przesmyki, w deszczu.  
Ale czy będzie wiedział, gdzie cię znaleźć,  
Czy potrafi cię rozpoznać, czy przekaże ci  
Rzecz, którą ma dla ciebie?

Prawie nic tu nie rośnie,  
Spichrze pękają jednak od jedzenia  
Leżącego w workach po sufity.  
Strumienie są pełne słodczy, tłustych ryb;  
Niebo jest ciemne od ptaków. Czy wystarczy,  
Jeśli w nocy wystawimy miseczkę mleka?  
I że czasami myślimy o nim,  
Czasami i zawsze, z mieszanymi uczuciami?

## LEKKIE UBRANIA

Kochany duchu, jakie schronienie  
przed tłumem w środku dnia? Będę pisał  
przez godzinę, potem czytał to,  
co napisał ktoś inny.

Brak gmachu, gdzie mogłoby tak się zdarzyć.  
A twoje przygody to bezpieczne domy,  
twoja wiedza, gdzie zatrzymać przygodę  
innego rodzaju, jak łapanie klimatu.

Nas też wciągnięto w tę scenę zdarzenia,  
i kiedy jednocześnie wypowiadamy zdanie:  
„Był czas, kiedy mieliśmy jedną z nich”,  
jego sens znaczy tyle, co strzał w ciemności.

Jeden z nas zostaje z tyłu.  
Jeden z nas wchodzi na most  
jak na dywan. Życie – jak cudnie –  
podąża i upada z tyłu.

# JOSHUA CLOVER

## WIERSZ

Zmęczony ludźmi, zapragnąłem poczty,  
Która wprowadziłaby niewielkie, acz wystarczające zmiany.  
Poczułem, że utknąłem we wczesnej fazie, gdy inni  
Płynęli przed siebie na uwolnionych wyspach z palmami masztów,  
Których mocno się trzymali, gdy fałszywy wiatr przejścia  
Do następnej części czochrał im włosy i rozwiewał ubrania,  
Ciągające się z tyłu. Wszystko to byłoby zabawne,  
Gdyby nie to, że uwięzłem gdzieś na początku  
I w odróżnieniu od innych nie miałem bladego pojęcia,  
Co się dzieje. Dotarli aż do  
Connecticut, rozmówka przy czymś  
Z lodem wśród uwertur tajemniczych  
Sąsiadów. Za oknem można zobaczyć  
Postać w czarnej czapce, wieszczącą nieszczęścia.  
Tak długo był zły, że ma się za człowieka.  
„Wszyscyśmy tacy, John, wszyscy”. Brzęk.  
Ledwie pamiętają początek, pełen  
Obiecujących flirtów i niezobowiązujących spacerów  
Przez lekko płynące popołudnie czegoś, co wtedy  
Wydawało się czystą przestrzenią, bo potem  
Wyłonił się paskudny łeb tego, jak rzeczy powinny się rozwijać.  
Cała historia nabrała aspektów zupełnie nie-kwietniowych,  
Doki pełne ludzi i puste, nieznajomi machający  
W dali. Całe to poruszenie  
Przybierze w końcu postać jednego ruchu,  
Mniej więcej takiego, jak u gwiazd,  
Które noszą bruzdy na powierzchni. A teraz, Boże mój,  
Nawet lizusy są mądrzejsze ode mnie – gdzie moja  
Jesień, gdzie moje mizerniejące królestwo?

## CZERWONE PLAKATY

Byliśmy już jakąś chwilę w świecie, gdy dwaj mężczyźni przystanęli na przeciwległych peronach, rozmawiając głośno w języku, czekając na przybycie pociągów, które były też naszymi pociągami, mieliśmy wspólne pociągi i wspólne informacje, pędziliśmy po obrazkowych torach ku obrazkowym klęskom, które też były wspólne, zawsze była jakaś klęska lub odniesione przypadkiem obrazkowe zwycięstwo w telewizji lub na okładkach dzienników wszelakich opcji, taki codzienny reżim sobie narzuciliśmy, a pociągi, język i pieniądze były głównymi sposobami przesuwania rzeczy w przestrzeni i w czasie. O, nasze stulecie, w którym żyliśmy jak w mieście.

Byliśmy już jakąś chwilę w świecie, w blasku obrazków, które nas raniły, rozmawialiśmy przez tory, tkwiąc tam z jakichś nam wiadomych przyczyn, skuleni w metrze na dużej pętli, czerwone plakaty na ścianach zdawały się obwieszczać dalsze klęski niezrozumiałym szyfrem, szczątkowa świadomość, że jest się na peronie, wrażenie wielu pętli przebiegających przez nas, takie bycie w świecie nam zaproponowano, jego częścią była niemożność nazwania, gdy wieszaliśmy plakaty, były to plakaty światowe, obrazki raniły nas lub zdradzały, my robiliśmy im to samo, a w końcu żyliśmy razem w świecie jak z obrazka.

Nadjechał pociąg, konduktorka zeskoczyła z przedniego wagonika, a inna ją zastąpiła, i ta pierwsza machała torbą z wyjściowymi ubraniami, wychodząc po schodach ze stacji, to piękno było także naszym pięknem, było pięknem świata, mężczyźni stali na peronach będących peronami świata i choć wyglądali na biednych, żyli tutaj z nami, w mieście świata, gdzie byliśmy mężczyznami i kobietami świata, pociągi były pociągami świata, wydawane pieniądze wskakiwały do pętli, hop, od razu wiedzieliśmy, że choć kiedyś były do naszej dyspozycji, to teraz już nie, teraz były pieniędzmi świata.

# HENRI COLE

## URODZINY

Kiedy byłem dzieckiem, zamykanie w pokoju  
nazywaliśmy karą. Nie mogliśmy wybaczyć  
Bogu, że porzuca sprawy tego świata.  
Dzisiaj rano, wspinając się na piąte piętro  
do swojego mieszkania, przypomniałem sobie  
głos ojca, złość wymieszana z lękiem i miłością.  
Perspektywa domu – w najlepszym przypadku  
ideał – jest zawsze iluzoryczna, dlatego  
czytam Platona, dla którego miłość  
pozostaje nietknięta. Rozkładałem się na dywanie  
jak robak w kompoście, rozumiejąc rzeczy,  
o których nie mam empirycznego pojęcia.  
Choć drzwi są zamknięte, jestem wolny.  
Moje granice przesuwają się jak na starych mapach.

## MIOTŁA

Pokój w surowym świetle, wypełniony intensywnym zapachem żelaza;  
podziemna wilgoć; metalowy prysznic zwisający z sufitu;  
skalpel, trokar, pompka; stół z białego marmuru; nagie, pomarszczone  
ciało na prześcieradle, twarzą do góry, z wyszorowaną skórą, czystymi paznokciami  
i umyтыми włosami; usta zaszyte, ułożone wargi, ręce i nogi  
po masażu, arterie opróżnione, żołądek i jelita opróżnione;  
jasnoniebieski sweter, sztuczne perły, szminka i róż;  
dłonie, które kiedyś otwierały się i zamykały, zwijały, rozwijały,  
zwijały ponownie, składały się i rozkładały, obracały, powracały,  
jak gdyby oddychały srebrem, teraz przestają być sobą  
(bardzo boli); dłonie, które kiedyś otwierały, darły, rozdzierały,  
podawały, szyły i głaskały (bardzo czule), teraz prostują się i zaplatają  
z bezwiedną siłą, gdy wypełnia je płyn do usztywniania;  
dłonie, niegdyś hałaśliwe, wzniosłe i zwyczajne – teraz są obce, okrutne, czyste;  
kiedyś goniły mnie z miotłą, przerażonego, potem głaskały po włosach.